Nr. 268. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, czwartek dnia 11 czerwca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Zmiana namiestnika.

Lwów 10 czerwca.

Od kilku już miesięcy było rzeczą postanowioną, że hr. Leon Piniński ustąpi ze stanowiska namiestnika galicyjskiego. Co do jego następcy, dłuższy czas panowała i we Wiedniu i w kraju całym wątpliwość. Wprawdzie zaraz, od pierwszej chwili ostatniego przesilenia namiestnikowskiego, mówiono dość głośno o marszałku kraj. hr. Andrzeju Potockim, wszelakoż ze sfer, mających z nim styczność bliższą, zapewniano ciągle, że hr. Potocki bezwarunkowo nie zechce przyjąć ofiarowanej mu godności.

Nie zechce — jak to u nas lud powiada często — „zdrowej głowy kłaść pod ewangelję“... Potomek starożytnego rodu, pan książęcej fortuny, znalazłszy się, w młodym stosunkowo wieku, na najwyższym szczeblu służby obywatelskiej, — nic dziwnego, że mógłby się dobrze i długo zastanawiać nad tem, czy spokojny i „przyjemny“, a wysoce zaszczytny urząd marszałka krajowego, warto dlań zamienić na posadę c. k. namiestnika, choćby w równie wielkim kraju, jak Galicja! Wszakżeż widział przez ciąg ostatnich lat pięciu aż do syta, po jakich to „różach“ musi u nas stąpać w tych czasach szef rządu krajowego, jak niepodobieństwem dlań czystem wszystkich zadowolić, a jak łatwo natomiast wszystkich przeciw sobie zrazić!

Mimo to... hr. Andrzej Potocki po dłuższych rokowaniach z dr. Koerberem, zgodził się zamienić laskę marszałkowską na złocistą szpadę cesarskiego namiestnika. Widocznie tedy uległ naleganiom sfer naczelnych we Wiedniu, ponadto zaś widocznie musiał uzyskać od tych sfer rozległe pełnomocnictwo, które i bez tego dość samodzielne stanowisko galicyjskiego namiestnika, uczyni bardziej samodzielnem i wyjątkowem.

Jeśli tak jest w istocie — to i lepiej i gorzej dla niego... Lepiej — bo mając szeroką władzę dyskrecjonalną, może oczywiście bardzo dużo dobrego zdziałać dla tego nieszczęsnego kraju naszego, czem chlubnie zapisałby nazwisko swoje po wieczne czasy w dziejach tej dzielnicy. Gorzej znów — rzecz prosta z egoistycznego punktu widzenia — bo o tyle większa odpowiedzialność wobec korony i tego kraju, będzie na nim spoczywała, bo obejmując dziś rządy na wyjątkowych warunkach, obudzi może i we Wiedniu i w kraju nadmierne jakieś nadzieje, po których każdy najdrobniejszy zawód, każde rozczarowanie zgotuje dlań mnóstwo nieobliczalnych przykrości.

Ale... Trudno przypuścić, aby wytrawny mąż i obywatel tej miary, co hr. A. Potocki, wahając się i rozważając rzecz przez szereg tygodni, nie obliczył się sumiennie ze swemi siłami i szedł poprostu na hazard typowo naszego: „jakoś to będzie!“

W tem przekonaniu i z życzeniem jak najlepszego powodzenia na tem arcyciężkiem stanowisku urzędowem, witamy dziś drugiego Pilawitę w pałacu „pod kawkami“.

* * *

Hr. Leon Piniński ustępuje więc z dniem dzisiejszym po pięciu przeszło latach rządów, (objął je dnia 7 kwietnia 1898 r.), a ustępując, pozostawia po sobie pamięć jak najlepszego urzędnika-obywatela. Celem jedynym jego działalności była szczera, gorąca praca dla dobra kraju, nad którym powierzono mu rządy, oraz dla dobra obu ludności, kraj ten zamieszkujących.

Obejmując rządy, hr. Piniński na nieszczęśliwe natrafił chwile; nie miał jeszcze czasu rozpatrzyć się w stosunkach krajowych, gdy na zachodzie Galicji wybuchła gwałtowna burza, zwrócona przeciw żydom. Zaprowadzono wówczas w dwudziestu przeszło powiatach stan wyjątkowy i sądy doraźne, a ogólne panowało w kraju przekonanie, że surowe to zarządzenie narzucono nowemu namiestnikowi z Wiednia. Hr. Piniński musiał więc starać się o uspokojenie wzburzonych fal włościańskich, a okazał przy tem tyle taktu, tyle wyrozumiałości i wielkiego rozumu politycznego, że te sądy doraźne nie miały sposobności ani razu wykonać swej strasznej sprawiedliwości.

Działając w kierunku uspokojenia zachodniej części kraju, dokazał tego, że Stojałowczyków, którzy właśnie w namiętnej walce przeciw ludowcom wybuchnęli gwałtami przeciw żydom, tak ujął i ułagodził, iż zaniechali swej destrukcyjnej agitacji, weszli do Koła polskiego, a w sejmie, w sprawach dobra ogólnego, szli zgodnie z większością sejmową.

Dalej zajął się hr. Piniński uporządkowaniem stosunków i polepszeniem warunków społecznych w kraju, odnoszących się zwłaszcza do ludu i robotników. Zwalczał pijaństwo, tę zmorę społeczną, równie jak karciarstwo, popierał instytucje, dążące do moralnego i materjalnego podniesienia włościaństwa: jak Kółka rolnicze, torhowle, sklepiki wiejskie itd. położył niespożyte zasługi dla dobra ludu ruskiego i polskiego, jak to same przyznają ludowe pisma polskie i ruskie.

W dziedzinie administracji, na którą podniosły się skargi i które stały się nawet przedmiotem obrad Koła, nie działo się wcale gorzej, niż dawniej, owszem o wiele lepiej. Protekcja, niechęć i uprzedzenie nie miały do hr. Pinińskiego przystępu. Nie umiał i nie chciał naginać ustaw dla dogodzenia swym zwolennikom i nie wyszukiwał wykrętów prawnych, dla odmówienia słusznym żądaniom swych przeciwników.

Prócz wpajania tego etycznego pierwiastku w załatwianie spraw publicznych i prywatnych, zapisać należy na dobro hr. Pinińskiego żmudne, nieustanne jego usiłowanie, podniesienia administracji politycznej, przez powiększenie jej sił konceptowych. Osiągnięty rezultat nie zostaje w odpowiednim stosunku do potrzeb, ale znamionuje zawsze pewien postęp.

Etyka, przenikająca na wskroś hr. Pinińskiego, ciągnąca się jak jedno nieprzerwane pasmo w każdej jego działalności, czy prywatnej czy publicznej, i na sposobie przeprowadzania u nas wyborów wycisnęła swoje dodatnie piętno. Niewątpliwie tu i ówdzie zdarzyły się nadużycia, ale popełnione one były wbrew intencjom kierownika rządu krajowego. O ile bardziej prawidłowo przeprowadzane były wybory, wskazuje choćby to, iż jakkolwiek za czasów hr. Pinińskiego poniosły w nich dotkliwą klęskę radykalne stronnictwa, tak ruskie jak polskie — to jednak mniej głośne były z ich strony narzekania, aniżeli dawniej, gdy z wyborów wychodziły częściowymi zwycięzcami, gdy przysparzały im one sił nowych. Koło polskie we Wiedniu nigdy przedtem nie liczyło 62 członków; cyfrę tę osiągnęło dopiero przy ostatnich wyborach, mimo, że w kraju rozbrzmiewało jeszcze hasło: „precz z solidarnością Koła“, a czynniki wiedeńskie były tym razem z dala od intencji tak silnego wzmocnienia się solidarnej naszej delegacji w parlamencie...

Dalszemi, wielkiemi zasługami hr. Pinińskiego są: podźwignięcie ekonomiczne kraju i niebywała dotychczas opieka i gorliwość jego o rozwój kultury, o wzmocnienie i rozszerzenie polskiej nauki i sztuki. Szkolnictwo i uniwersytety nasze miały w nim szczerze oddanego przyjaciela, jemu zawdzięcza krakowska szkoła sztuk pięknych przemianę na akademję, on wreszcie rozpoczął starania o utworzenie przez rząd krajowego muzeum sztuki we Lwowie i jest nadzieja, iż starania te pomyślny uwieńczy skutek.

Kończąc ten pobieżny szkic działalności ustępującego namiestnika, musimy podnieść jeszcze jeden szczegół: Gdy w kwietniu rozeszła się pogłoska, że hr. Piniński stanowczo zdecydował się ustąpić, wówczas *N. Fr. Presse* w artykule, który, jak twierdzi nasz korespondent, pisany był w biurze prasowem wiedeńskiem, wypowiedziała, że powodem ustąpienia hr. Pinińskiego, jest to: iż przy wyborach do Rady państwa były dla niego decydującemi postanowienia centralnego komitetu wyborczego, że z okazji sprawy wrzesińskiej pozwolił rozbujać się uczuciom patrjotycznym i nie powstrzymał objawów ich w sejmie, a wreszcie, że nie przeszkodził podróżom po Galicji dr. Kozłowskiego, w celu organizowania narodowości polskiej ku ochronie jej praw i wzmocnieniu poczucia narodowego.

Być może, że niemieccy czytelnicy *N. Fr. Presse* uznali te przyczyny za słuszne,—wśród polskiej jednak ludności szczere to wyznanie wiedeńskiego dziennika, zwróciło serca ku hr. Pinińskiemu. Wyliczone przez *N. Fr. Presse* grzechy Pinińskiego świadczą w pojęciu Polaków jedynie o tem: że był on dobrym synem ojczyzny! Wyrazem tego jest też nadawanie mu przez rozliczne rady miejskie obywatelstwa honorowego i zapowiedziana na czas sejmu owacja marszałków rad powiatowych.

Hr. Leon Piniński, urodził się 8 marca 1857. Zwyczajnym profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie lwowskim został w r. 1891, a posłował do parlamentu od r. 1888, pierwotnie z wielkiej własności tarnopolskiej a następnie z gmin wiejskich tegoż okręgu.

Powołany do izby panów, nie będzie brał dalej udziału w obradach izby poselskiej, której był jednym z najwybitniejszych członków. Jest to szkoda prawdziwa dla kraju, gdyż brak nam w Wiedniu ludzi tęgich, pracowitych i wiedzą swą górujących ponad rzeszą posłów innych krajów.

Odchodzi bez orderu, bo się od tego wyprosił.

Obłęd wielkości.

Lwów 10. czerwca

Pod takim tytułem przyniósł *Czas* wczorajszy artykuł, piętnujący nareszcie niepoczciwą robotę t. z. wszechpolaków i ich organu lwowskiego i jego perfidję, połączoną istotnie od pewnego czasu z jakimś obłędem wielkości.

„Telegraf rozniósł już wiadomość, — pisze *Czas* — że na podstawie ukazu carskiego, od początku roku szkolnego nauka religji katolickiej we wszystkich szkołach średnich w Królestwie odbywać się będzie w języku polskim. Rozporządzenie to dotyczy pięciu szkół średnich, a mianowicie: w Siedlcach, Białej, Hrubieszowie, i dwóch w Chełmie. Z brzmienia ukazu należy wnosić, że usuniętą też przezeń została dowolność w zaprowadzaniu języka rosyjskiego przy nauczaniu religji; wedle dotychczasowej bowiem praktyki, jeżeli władza szkolna znalazła powolnego księdza, uczono religji po rosyjsku i w innych gimnazjach.

Wypadki, które poprzedziły wydanie tego rozporządzenia, tkwią jeszcze w pamięci wszystkich. Opór młodzieży wywołał, jak wiemy, jeszcze silniejszą represję. Wskutek przedstawienia jenerał-gubernatora warszawskiego, wydane zostało rozporządzenie, nakazujące obstawać przy wykładzie rosyjskim, a motywowane tem, że nie można ustępować przed demonstracjami młodzieży.

Władza biskupia wezwana została do wyznaczenia katechetów w gimnazjach: siedleckiem i bialskiem do nauczania po rosyjsku. W rezultacie nie było w tych szkołach zupełnie wykładu religji. Dopiero legalne starania rodziców dzieci, uczęszczających do tych szkół, odrobiły skutki oporu młodzieży, jak już poprzednio tylko tym staraniom zawdzięczać należy, że w Lublinie i w Łukowie wykład religji w języku rosyjskim został usunięty, względnie odrazu zaprowadzony w języku polskim.

Tak się sprawa ma w rzeczywistości. Fakty świadczą, że legalne starania rodziców musiały odnieść skutek i że opór młodzieży opóźnił tylko niestety wywalczenie słusznego prawa.

Tym faktom przeczy dziś *Słowo polskie*, eskamotując najnowszy ukaz carski na swoją i swojej teorji „zmuszania rządu do ustępstw“ korzyść. Z naiwnością, czy w zaślepieniu, czy wreszcie z manji wielkości, twierdzi dzisiaj organ wszechpolski:

„Doniosłość faktu na tem przedewszystkiem polega, że jest to pierwsze wyraźne ustępstwo, wymuszone na rządzie rosyjskim za pomocą akcji, celowo podjętej i konsekwentnie przeprowadzonej. Fakty stwierdzają, że zalecana w programie stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim taktyka zdobywania, nie zaś wypraszania od rządu ustępstw, może być nawet w istniejących warunkach skuteczną i rozszerzać zakres naszych praw narodowych, jeżeli całe społeczeństwo w żądaniach swych i ich popieraniu będzie solidarnem i wytrwałem“.

Gdy *Słowo Polskie* powołuje się na „fakty“, mające popierać jego teorję, służymy mu nimi; świadczą one same, jakie owoce przynosi nieszczęśliwa, wszechpolska teorja „zmuszania rządu do ustępstw“.

„Z dokumentami w ręku“ — pisze *Scriptor* w swoim drugim tomie materjałów i myśli politycznych — można udowodnić, że wszystkie środki represyjne, zastosowane po roku 1894, stoją w bezpośrednim związku z działalnością ligi narodowej i stronnictwa narodowo-demokratycznego i przez nie zostały sprowokowane. Ukaz o tajnem nauczaniu z dnia 26 maja 1900 roku wywołał okrzyki zgrozy i oburzenia. Nie miano dość słów na potępienie gwałtu, z jakim rząd rosyjski stara się zdusić usiłowania, zmierzające jakoby tylko do „ratowania języka polskiego u dzieci polskich“.

Że ukaz jest objawem najczystszej represji, że jest surowy i bezwzględny, to fakt; ale dla powiązania jego przyczyn i skutków, dla właściwego jego oświetlenia, trzeba stwierdzić, że wydany został skutkiem odkrycia tajnego „Towarzystwa oświaty ludowej“ i licznych aresztowań, dokonanych we wrześniu 1898 r., w końcu grudnia 1899 r. i na początku 1900 roku, oraz wskutek kilku spraw politycznych, które wykryły istnienie zorganizowanej propagandy, mającej na celu szerzenie śród ludu pism i broszur, za które kodeksy najliberalniejszych państw surowo karzą. Uważając, że prawo wydane przed pół wiekiem (18 lutego 1841), przewidujące tylko lekką grzywnę za otwarcie tajnej szkoły, nie uzbraja go dostatecznie przeciw agitacji, rząd rosyjski ustanowił nowe przepisy, określające kary za ich przekroczenie do wysokości 300 rubli, lub 3-miesięcznego aresztu.

„Założenie przez rząd taniego pisma ludowego pod tytułem: *Oświata*, przyjęto z najwyższem oburzeniem, jako „brutalny zamach na duszę polskiego ludu“. Za kordonem wielu bardzo ludzi, nawet spokojniejszych sądzi, że założenie *Polaka* było usprawiedliwionem jako akt obrony przeciwko rządowej *Oświacie*. Taki pogląd miałby pewne pozory słuszności, gdyby nie fakt, że nie *Polak* założony został dla zwalczania *Oświaty*, ale odwrotnie, *Oświata* założona została w pół roku po pojawieniu się *Polaka*, dla zwalczania jego wpływów. Przyznał to zresztą niedawno jeden z warszawskich korespondentów *Przeglądu Wszechpolskiego*.

„Objawom wzrastającej agitacji wszechpolskiej, przypisać należy wszystkie prawa, rozporządzenia i środki represyjne w ostatnich latach: ukaz o daniu nadzwyczajnych pełnomocnictw jenerał-gubernatorowi warszawskiemu, nakładania bez sądu kar do 500 rubli, więzienia do 3 miesięcy i deportacji; ukaz z dnia 23 marca 1900 r. o reorganizacji i utworzeniu nowych zarządów żandarmsko-policyjnych; szykany robione przy zakładaniu na prowincji kuratorjów trzeźwości, bibliotek, czytelni i urządzaniu odczytów ludowych; utrudnienia przy sprowadzaniu robotników galicyjskich z Galicji itd. itd.“ (i tysiące młodych egzystencji, zmarniałych i złamanych skutkiem tej niepoczciwej roboty, która rzuca na bruk młodzież, pozbawiając ją środków i możności wykształcenia się na pożytecznych obywateli ojczyzny, a rzuca w obozy radykalne i socjalistyczne. *Przyp. Red.)*

Oto fakty! Oto tytuły do wdzięczności i do uznania dla wszechpolskiej agitacji! Oto owoce teorji „wymuszania ustępstw na rządzie“!

Nauka religji w języku rosyjskim była nadużyciem ze strony władz. Że to nadużycie trwało, było winą rodziców i skutkiem ich opieszałości. Legalne starania rodziców odnieść musiały skutek i byłyby go jeszcze wcześniej odniosły, gdyby protest do nich się był tylko ograniczył. Nie wszechpolskiej przeto akcji jest to zasługa, bo ona w tej sprawie wywołała tylko opóźnienie i represję, wogóle zaś wywołuje fatalne skutki, niszcząc to, co jeszcze jest znośnego, przeszkadzając wszystkiemu, co mogłoby w przyszłości uczynić życie polskie znośniejszem.“

Proces przeciw gimnazjalistom w Gnieźnie.

(Orygilna koresp. Dzien. Polsk.).

Poznań 8 czerwca.

Dziś o godz. 10 przed południem rozpoczął się proces przeciw gimnazjalistom, oskarżonym o tworzenie tajnych spisków i o atak na całość państwa.

Rozprawom przewodniczy sędzia Engel, który prowadził także proces toruński; prokuratorję zastępuje p. Langner. Obrony oskarżonych: Powidzkiego, Estkowskiego, Pacyńskiego, Orańskiego, Wrembla, Chmielewskiego, Grodzkiego, Janiszewskiego, Sołygi,

(119)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Maciuszyński wypatrzył się.

— To może waść nim jesteś hę? — spytał.

— Nie drżysz?

— Ja?... Maciuszyński?...

— Teraz ci Spinek pokaże, czy go znieważać można. Teraz ci Spinek pokaże... ty, panie Benedykcie, Scevolo Swirko-Maciuszyński, że słowa podobne raz drugi przez gardło nie przelizą. Teraz ja ci...

To mówiąc za grdykę go chwycił...

Przerażenie ogarnęło wszystkich, ale nikt się nie ruszył, by w pomoc napadniętemu szlachcicowi przyjść. Pomiędzy najmocniejszymi rycerzami nie było żadnego, któryby na siłę z panem Spinkiem mógł się mierzyć. W turniejowych spotkaniach nie zsadzał z konia, lecz w powietrze wyrzucał najcięższą zbroją okrytych zapaśników — a cóż dopiero gdy zakipiała w nim żółć, gdy dał się gniewowi unieść? — wtedy coś z huraganu, a burzy w sobie miał: gniótł — łamał — druzgotał!... Wiedziano, że nikt żyw z rąk pana Hieronima nie wychodził, ale wiedziano zarazem, że wtrącać się w sprawy jego i mitygować, gdy w pasji był — to jedno, coby łeb zdrowy pod Ewangelję kłaść. Nie ruszył się tedy nikt, a choćby i kto bądź miał zamiar, zapominając o własnem bezpieczeństwie, dławionemu z ratunkiem przyjść, to czasu nie stało na zorjentowanie się w niespodziewanej sytuacji onej. Jeno Firlej wykrzyknął:

— Jezu!

Pac:

— Stój!

Rupejko:

— Crimen!

A z pobladłych ust Gąski i Stańczyka wypadło:

— Trup!...

Lecz zaledwie ręce pana Spinka dotknęły gardła Swirki-Maciuszyńskiego, gdy ten w obie pięście je schwycił poniżej dłoni... Coś chrupnęło — i palce koniuszego rozwarły się w jakichś skurczach bolesnych; a wtedy Maciuszyński odjął spokojnie ręce pana Hieronima, skrzyżował je i położył przed siebie na stole z zaledwie dojrzanym wysiłkiem i rzekł, bez najmniejszego gniewu w głosie:

— Mocny waść jesteś!.... Kiedym żubra za rogi brał w puszczy Białowieskiej, to mniejszą opozycję czułem...

To mówiąc, zwolnił ręce panu na Wojciechowie, który, pochylony nad stołem, trzymał je czas jakiś nieruchomie na krzyż złożone, jakby odjąć sił nie miał — i skinął na usługującego pachołka:

— Daj mi wina szklankę, kochanku!

I powoli zaczął łykać napój podany.

W pieczarze panowała cisza... Nikt się nie poruszył — każdy zdziwiony był onem pokonaniem niepokonanego dotąd pana na Wojciechowie.

Po chwili Spioek opadł na ławę... Z obrzmiałych palców płynęła krew. Firlej i Pac podbiegli ku niemu.

— Widzieliście?... — spytał głosem zdławionym koniuszy. — Zmógł mnie... mnie zmógł!... Nie czuję rąk — palców... A patrzcie, jakie bezecne podwiązki mi dał.

Pokazał dwie pręgi krwi zapiekłej pod skórą.

— Wody! — zawołał Pac.

— Łamią mnie... gniotą — szepnął do siebie Spinek. — Snadź koniec, zbliża się mój!...

Opatrunku nie przyjął — proszony zostać nie chciał. Wtedy zbliżyli się do niego i żegnać zaczęli, w Wojciechowie odwiedzić go obiecując, jeno Rupejko z miejsca się nie ruszył, bo jako zakamieniały Litwin, dawnej urazy zapomnieć nie mógł.

Maciuszyński siedział przy stole osobnym i wolno wino popijał. Nie patrzał na nikogo, choć oczy wszystkich na niego patrzyły. Znać było, że chciano zbliżyć się, a zapoznać z onym pogromicielem pana Spinka, lecz tu godność starosty, tam dostojeństwo kasztelańskie nie pozwalały kroku pierwszego uczynić. Wtedy Stańczyk podszedł i rzekł:

— Ktom jest, to nie potrzebuję się waszmość panu opowiadać, gdyż Stańczyka i króla jegomości pozna każdy: są to dwie tylko persony w Rzeczypospolitej całej, o których nie wiedzieć nie godzi się. Ale prosimy waszmość pana do stołu naszego, gdzie radzi są przedstawić się mu i z nim się zapoznać. Lecz powiedz nam wpierw z łaski swojej, zkądeś takiej krzepoty nabrał, żeś mógł bez mozołu prawie takiego pana na Wojciechowie pokonać?...

— To, co waści powiem, mości panie Stańczyku, może się dziwnem tobie i twojej kompanji wyda. Ale gdym dzieckiem był, ociec mój nieboszczyk (daj mu Panie Boże królestwo wieczyste!) codziennie mnie dębiną prał, gwoli członków moich wzmocnieniu. Tak mi operacja ona obrzydła, żem raz ono narzędzie bezecne w drzazgi połamał, a korę zębami ogryzłem i zżuwszy ją połknąłem, ażeby śladu żadnego po niem nie zostało. I co waćpan powiesz?... Jak się kora ona soczysta we krwi mojej rozpuściła, takiem się skrzepił, że już ociec rady mi dać nie mógł. Od tej chwili, zawżdy pod wiosnę korę dębową zajadam, która w likwor przedziwny w żyłach się zmienia i mocy takiej nadaje. *Probatum est!* Zjedz waćpan, dla spróbunku tylko, choć wiązkę jedną tej delicji naczczo, a zobaczysz, że ci nawet żywot stwardnieje...

Szlachta w śmiech.

— Niech zczeznę, jeżeli nieprawdę mówię!... — w pierś się trzepnął pan Swirko-Maciuszyński.

Przeszedł do stołu, gdzie mu się znów Firlej, Pac, Rupejko i Gąska przedstawili i przyzwoita gawęda, a pijatyka rozpoczęła się. Gąska się odezwał:

— Dobrze nam tu, brak jeno Ruperta i podstolego Żegoty.

— Żegoty? — spytał Maciuszyński.

— Znasz go waćpan?

— Ino z tego, że mi w sadzawisku na ryby patrzeć nie pozwolił i na szablę wyzwał.

— Kto! podstoli?... — zawołano.

— Z Rogów — odpowiedział Swirko.

— I kiedyż to wyzwał waćpana?

— Gdy biesiadnicy w zamku do stołów zasiedli, a waćpanowie na wino tu przyszli.

— Jezus Marja! — zawołał Rupejko... — To może waćpan uśmierciłeś biednego Żegotę?

— Czym zbój?... Wytrąciłem mu jeno z rąk szablę, gdy zadługo ta krotofila przeciągała się, a pan Mniszech z krzewów wypadłszy, o obrazie majestatu prawić zaczął. Zdrów jest, sfatygowany być musi, bo zawziął się na mnie a rady nie mógł mi dać. Ale sam siebie pozbawił towarzystwa waszmościów panów, bo co mu szkodziło, żem na ryby królewskie patrzał — *non intelligo.*

— Czy jeno na ryby? — zapytał Mniszech, który wszedł w tej chwili do pieczary.

— Sąż w sadzawisku onem inne jakie monstra?... — Świrko spytał.

— W sadzawisku, nie, ale... naprzykład... w szatni królewskiej?...

Rzucił te słowa na chybił-trafił... i snadź trafił, bo Maciuszyński sponsowiał nieco i odparł:

— Dziwny masz wzrok waszmość!.. wszystko widzisz!...

— „Djable! uwierzę, że mi sekundujesz?“ — szepnął w duchu Mniszech, a w głos:

— Podobała się waćpanu?

— Podobna do pewnej Dunki, którą w Amsterdanie na roratach spotkałem i rozmiłowałem się na zabój, nie wiedząc nic, że królewną była. Jużem na zapowiedzi był dał, i w wianie kawałek królestwa miałem wziąć, ale biedactwo od ciągów morskich złej febry dostało i przeniosło się do szczęśliwości wiekuistej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szwemina i Grzesiewicza, podjął się mecenas Karpiński. Oskarżonego Wesołowskiego broni poseł do parlamentu mecenas Chrzanowski.

Z 24 oskarżonych znajduje się tylko ośmiu na sali, mianowicie: Powidzki, Chmielewski, Maniewski, Orański, Pacyński, Tomaszewski, Kubliński i Estkowski. Resztę 14 zwolniono od osobistego udziału w procesie. Obrady toczą się w tej samej sali, w której wydano sławny wyrok wrześnieński. Publiczność wpuszczają tylko za kartami; mimo to audytorjum przepełnione, przeważnie paniami.

Pomiędzy publicznością znajduje się poseł Grabski. Świadków powołano 20.

Oskarżeni odmawiają zeznań lub zaprzeczają należeniu do tajnej organizacji.

Maniewskiego, który zdradził był przed dyrektorem i sędzią śledczym nietylko istnienie organizacji, lecz również kolegów swych, do niej należących, wzruszyło zapewne sumienie, bo nie chce dzisiaj nic zeznawać, nawet gdy prezydent wydala wszystkich innych ze sali. Potwierdza jednak, wreszcie prawdziwość swoich zeznań, złożonych przed sędzią śledczym. Niestety zapóźno się opamiętał. Kolegów raz zdradzonych nie może już uratować.

Orański, który rzekomo miał się przyznać przed Maniewskim, iż należy do tajnego kółka, zarzuca Maniewskiemu świadome kłamstwo.

Tomaszewski, który swego czasu był przed dyrektorem poczynił pewne zeznania, zaprzecza im obecnie, twierdząc, że dyrektor mu sam te zeznania podsunął. Nie wierzy temu prezydent, tem więcej, że zeznania Maniewskiego go obwiniają.

Kubliński, o którym Maniewski zeznał, że brał udział w obchodzie trzeciego maja, zarzuca również Maniewskiemu świadome kłamstwo. Zresztą przyznaje się do należenia do kółka, do brania udziału w lekcjach historji i literatury, obwiniając zeznaniami kilku oskarżonych, jak Grodzkiego, Powidzkiego, Grzesiewicza itd.

Przesłuchiwanie świadków.

Sędzia sądu ziemiańskiego Redler, potwierdza swoje podczas śledztwa poczynione odkrycia.

Dyrektor gimnazjalny Karol Martin, ewangelik, zeznaje, że mniej więcej na rok przed odkryciem kółka, nadeszło z regencji pismo na ręce jego, w którem mu donoszono, że w całym zaborze pruskim istnieje między gimnazjalistami tajna organizacja, mająca za zadanie, zaznajomienie się z dziejami ojczystemi. Wówczas zaczął większą uwagę zwracać na studentów Polaków i wpadł wreszcie na trop kółka miejscowego, gdy otrzymał list z Leszna, podpisany Szulc — gimnazjalista, który mu donosił, że Janaszewski należy do tajnej organizacji i w jego pokoju znajdują się podręczniki do historji i literatury polskiej. Rewizja, jaką zarządził w pomieszkaniu obwinionego, potwierdziła donos na Janaszewskiego. Na zapytanie skąd książki te posiada, odpowiedział Janaszewski, że dostał je od Grodzkiego.

Wobec tego postanowił p. Martin przeprowadzić rewizję i w mieszkaniu Grodzkiego. Ten jednak wywołany przez Martina z klasy, nie chciał się z nim udać do swego mieszkania. Wobec tego udał się sam Martin i zastał tam siostrę matki Grodzkiego, która dowiedziawszy się o celu przybycia Martini, wyprosiła go z domu. Udał się zatem do prokuratora, który zarządził rewizję policyjną. Znaleziono obciążający materjał, jak książkę kasową, kasetkę z 40 markami itd. Dyrektor zeznaje dalej, że karteczka znaleziona u Grodzkiego, nosząca napis „Rozchód na Bibliotekę“, pisana jest ręką Powidzkiego. Zaprzysiężony jako znawca pisma, zeznaje dyrektor dalej, że księga kasowa, pisana jest ręką Powidzkiego, Grzesiewicza, Zielińskiego, wreszcie Grodzkiego. Napotykany w książce pseudonim „Janusz“ przypisuje Janiszewskiemu, opierając na tem swoje przypuszczenie, że słyszał jak koledzy na Janiszewskiego wołali Janusz, na co on reagował.

Kolipiński zdradził jego zdaniem swoje należenie do tajnej organizacji tem, że przybył bardzo wzburzony i skarżył się na prof. Spee'a który nazwał był członków kółek tajnych „verfluchte Bande“ (przeklęta banda). Sołyga zdradził się swą nieuwagą w klasie; dalej inspicjując raz mieszkanie, zastał go czytającego, jakieś polskie pismo. Wówczas nie zwracał tak dalece na to uwagi, dziś sądzi, że pismo to było albo *Przegląd Wszechpolski* albo *Teka*, lub inne pismo tego kierunku.

Sołyga, jak i Kwiatkowski nie zwracali najmniejszej uwagi na częste jego zakazy posługiwania się językiem polskim.

Tomaszewski przyznał mu się sam, że do kółka należy. Wreszcie wylicza jeszcze kilku oskarzonych, którzy pobierali stypendja od prowincjonalnej rady szkolnej, lub uwolnieni byli od szkolnego.

Wreszcie oświadcza dyrektor Martin, że jego najświętszym przekonaniem jest, że każdy wykształcony człowiek, powinien znać dzieje swego narodu i że uważałby za hańbę, gdyby wykształcony Polak nie znał przeszłości swej ojczyzny, które to swoje przekonanie wyłuszczył także na zjeździe dyrektorów prowincji poznańskiej.

Przy tej sposobności oświadczył prezydent trybunału, że też oskarzonych nikt za uczenie się historji nie karze.

Na zapytanie obrońcy Karpińskiego, czy uważał obwinionych za zdolnych i pilnych uczni, wydaje dyrektor Martin ujemną o nich opinję. Nadmienia również, że chcąc się pozbyć z gimnazjum członków kółka, radził niejednemu, którego o to posądzał, by dobrowolnie zakład opuścił, a w pierwszej linji Maniewskiemu.

Świadek kleryk Noehrenberg oświadcza, że o istnieniu kółka nie wiedział; zaprzecza również, jakoby on pisał ów list, denuncjujący Janaszewskiego.

Osk. Powidzki żąda, by Noehrenberg zeznał, czy donosił wszystko, co się w konwikcie działo, kapelanowi Weihmanowi.

Prezydent nie chce się przychylić do tego żądania.

Obrońca dr. Karpiński formułuje żądanie Powidzkiego w ten sposób, że czyni wniosek o zapytanie świadka, czy pisał pamiętnik, celem kontrolowania swoich współuczniów?

Po naradzie przychyla się trybunał do wniosku.

Świadek jednakże przeczy, jakoby pisał taki pamiętnik.

Kapelan Weihman zeznaje, że wiedział o istnieniu kółka w konwikcie, nad którem miał nadzór, przecząc natomiast, jakoby świadek Nöhrenberg robił mu donosy.

Komisarz policyjny Hausch z Poznania opisuje rewizje, które przeprowadzał u gimnazjalistów i ich zachowywanie się podczas rewizji.

Oskarżony Powidzki zaprzecza, jakoby był wiedział o odbyć się u niego mającej rewizji i uprzątnął wszystko naprzód. Przypomina, że przysłano po niego policjanta do klasy, by przybył otworzyć komodę.

Świadek opisuje dalej znaną dobrze rewizję w seminarjum w Poznaniu u kleryka Gierłackiego.

Godzina pół do 2 popołudniu, dalszy ciąg rozprawy odroczono do godz. pół do 4.

Mały fejleton.

Uroczystość „Bożego Ciała“ w Szwajcarji.
(Wspomnienie.)

Nietylko w katolickiej Austrji obchodzoną bywa uroczystość Bożego Ciała publiczną procesją, ale i w innych krajach europejskich, w których katolicyzm nie jest religją panującą.

Katolicy niezawisłej Szwajcarji, w której przeważają protestanci, święcą ten dzień w pierwszą niedzielę po czwartku, w który przypada uroczystość Bożego Ciała. Jakżeż uroczyściej i wznioślej procesja ta odbywa się tam, aniżeli u nas, wśród form urzędowych, nagromadzonego wojska, pióropuszów i mundurów. Nastrój poważny udział biorących w procesji, skupienie myśli i korzenie się przed Majestatem Najwyższego czyni nadzwyczaj wzniosłe wrażenie.

Będąc w czerwcu w 1897 na kuracji w miejscowości R. wśród niebotycznych gór uroczej Szwajcarji, znalazłem się w szczupłem gronie naszych ziomków, pomiędzy którymi był i mistrz H. Sienkiewicz. Około niego grupowaliśmy się wszyscy. Był i członek parlamentu niemieckiego major Szmula, właściciele dóbr pp. Rakowscy itd. Sama miejscowość R. liczy przeszło 3000 mieszkańców, posiada kilkadziesiąt hoteli, zamieszkała jest w połowie przez ludność katolicką, w połowie zaś protestancką; obie te parafje posiadają piękne murowane kościoły. Parafją katolicką, nader nabożną, zawiaduje proboszcz ks. R. typ żołnierza rygorysty o powierzchowności surowej, mający około 60 lat. Zazaznajomiłem się z nim w kasynie dosyć łatwo i często ze sobą rozmawialiśmy, a że zbliżał się dzień uroczystości Bożego Ciała, a szersze kółko polskie powzięło zamiar uczestniczyć w tej procesji — wydelegowano mnie do proboszcza, ażebym go uprosił, by ze względu na kuracjuszów, odłożył procesję z godziny 8ej rano na 9tą. Zwyczajem bowiem tamtejszym odbywa się wprzód procesja i śpiewanie ewangelji przy ołtarzach, a potem uroczysta msza św., a u nas dzieje się zaś przeciwnie. Na prośbę moją otrzymałem od proboszcza list, iż czyniąc zadość prośbie „polskich katolików“, chętnie oznacza godzinę 9tą na rozpoczęcie procesji. Tą zmianą godziny chętnie ucieszony był p. R., który bardzo gorąco pragnął wziąć udział w procesji. Umówiliśmy się dzień przedtem, iż wszyscy przed godziną 9tą stawimy się obok kościoła.

Uroczystość Bożego Ciała odbywa się wspaniale i rzewnie. Okna mieszkańców katolików muszą być albo zamknięte, a jeśli są otwarte, to przyozdobione być muszą obrazami świętych, wśród jarzących się świec — a jeśli obaczysz jaką osobę w oknie lub na balkonie, to niezawodnie protestant a nie katolik.

Otóż ze świtem zwiastowały wystrzały moździerzowe i pobudka muzyki miejskiej rozpoczęcie święta. Przed oznaczoną godziną zebraliśmy się obok kościoła — mieszkańcy świątecznie przystrojeni szykowali się do pochodu parami, wedle płci i wieku. Uderzenie w dzwony zwiastowało, iż kapłan odchodzi z monstracją od ołtarza i pochód wyruszy na ulicę. Krzyż i dwie chorągwie otwierały pochód prowadzony przez wikarego, szła młodzież szkolna, parami chłopcy i dziewczęta, potem starsi wiekiem, dziewczęta biało poubierane niosły kwiaty wodnych lilji, muzyka miejscowa, straż ogniowa ochotnicza, starsi bractwa również parami, wreszcie otoczony gronem obywateli, niosących latarnie z jarzącem się światłem, postępował zwolna od ołtarza pod baldachimem proboszcz z monstrancją w ręku.

Na widok tego z całą powagą i powoli postępującego kapłana, którego wzrok i oblicze zmuszało każdego do schylenia kolan przed Majestatem Bożym — łzy cisnęły się nam do ócz. Wszyscyśmy musieli opuścić kościół przed kapłanem a w chwili, gdy ukazał się w bramie kościoła, uderzono z wieżycy kościelnej w harmonijne i doniosłe dzwony; równocześnie wystrzały z moździerzy odbiły się grzmiącem i nieustającem echem wśród skał i gór, a muzyka zaintonowała nabożną pieśń.

Wyszedłszy również z kościoła przed kapłanem, zobaczyłem grupę znajdujących się rodaków; doznałem rozczulającego widoku i wrażenia: major Szmula do łez wzruszony silnie uścisnął mi rękę, nie rzekłszy ani słowa — przyłączył się do nas Sienkiewicz, Rakowski i tak w czterech postępowaliśmy pierwsi za baldachimem. Chwila ta wzruszająca pozostanie mi na zawsze w pamięci! Za nami postępował parami długi szereg mężczyzn, następnie szły parami panie i kobiety; procesja przechodziła ulicami, zatrzymując się przy każdem z czterech ołtarzy, gdzie proboszcz odczytywał ewangelję, podczas każdej ewangelji odzywały się wystrzały, zaznając silnem echem wzniosłą uroczystość.

Po odprowadzeniu w tym samym porządku, procesji do kościoła udałem się z Sienkiewiczem na codzienną godzinną przechadzkę, w czasie której jak zwykle korzystałem z nadzwyczaj zajmujących opowiadań mistrza. Winienem tutaj wspomnieć jeszcze o jednym charakterystycznym szczególe. Wśród kuracjuszów przebywał staruszek ksiądz katolicki rodem Szwajcar, który wiele słyszał o Sienkiewiczu, a poznawszy mnie dowiedział się, iż jesteśmy ziomkami, zauważył kilkakrotnie w rozmowie, iż Sienkiewicz jest bezwyznaniowym „bo tak mówią ogólnie.“ Tłómaczyłem jak mogłem staruszkowi — powoływałem się na „Quo vadis,“ na „Krzyżaków,“ których właśnie pisał podczas pobytu w Szwajcarji, na osobistą znajomość z mistrzem, księżyna nie dał się przekonać! Dopiero gdy podczas procesji postępował razem z nami za baldachimem i obaczył w naszem towarzystwie Sienkiewicza, przekonał się o prawdziwości słów moich i z wielką radością przeprosił mnie mówiąc, iż swojem mniemaniem ciężką krzywdę wyrządził wielkiemu polskiemu pisarzowi.

K. S.

KRONIKA.

Lwów 10 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 19° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Członkiem honorowym polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika mianowany został wczoraj na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu tej instutucji profesor krakowskiego uniw. dr. Kreutz, członek założyciel i pierwszy prezes Towarzystwa.

Mianowania. Ministerstwo oświaty zatwierdziło stosownie do uchwał interesowanych kolegjów profesorskich, dra Franciszka Ksawerego Lewkowicza, jako docenta prywatnego chorób dzieci na wydziale medycznym uniwersytetu w Krakowie, a dra Teodora Bohosiewicza, jako prywatnego docenta somatologji i dentystyki na medycznym wydziale uniwersytetu lwowskiego.

Budowa szkół. Rada szkolna krajowa postanowiła budowę szkoły ludowej o trzech salach naukowych w Wiśniczu starym, w okręgu bocheńskim, przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Portret wiceprezydenta krajowej rady szkolnej, który dotychczasową swoją działalnością na tem stanowisku zapisał się tak dodatnio w umysłach naszego nauczycielstwa, wyjdzie wkrótce nakładem zjednoczonej prasy pedagogicznej.

Rada nadzorcza kolei Chabówka-Zakopane odbyła wczoraj pod przewodnictwem Wł. hr. Zamoyskiego posiedzenie w wydziale krajowym. Stwierdzono pomyślny rozwój tej kolei i możliwość wypłacenia dywidendy. Walne zgromadzenie akcjonarjuszów odbędzie się 30 bm.

Stow. katolicko-narodowe. Onegdaj wieczorem odbyło się walne zgromadzenie Stow. katolicko-narodowego. Przewodniczył p. Eug. Pierożyński, a zagajając zgromadzenie, podniósł zasługi dra Thulliego, gorliwego orędownika stowarzyszenia i stronnictwa. Następnie po uchwaleniu zmiany statutu, odbyły się wybory do zarządu. Wybrani zostali pp.: W. Brzeziński, Z. Czerkawski, J. Michalczewski, ks. dr. Al. Pechnik, Eug. Pierożyński, dr. L. Rydygier, dr. M. Thullie, W. Węgrzyński, Br. Wiszniewski, dr. W. Wróbel. Zastępcami: dr. T. Bosakowski, W. U. Massalski, B. W. Skupieński, Wiszowski. Do komisji kontrolującej pp.: Dr. Al. Mora Bieńczewski, J. K. W. Ciechulski, I. Jedliński, K. Sklepiński, M. Szydłowski.

Z towarzystwa Czerwonego krzyża. Prezydjum krajowego stowarzyszenia mężczyzn i dam Czerwonego krzyża, zaprasza wszystkich członków na doroczne walne zgromadzenie, które się odbędzie w sobotę, dnia 13 czerwca rb., o godzinie 12 w południe, w sali ratuszowej we Lwowie.

„Związek nauczycielek“. Wczoraj odbyło się pierwsze walne zgromadzenie „Związku nauczycielek“, powstałego przez zlanie się w jedno „Związku koleżeńskiego b. seminarzystek“ i „Stowarzyszenia nauczycielek“.

Po zagajeniu zgromadzenia przez p. Longchamps, przeprowadzono wybór zarządu odnowionego stowarzyszenia. Przewodniczącą tegoż wybrano p. Machczyńską, jej zastępczynią p. Zotję Romanowiczównę, do wydziału zaś, wybrane zostały panie:

Aleksandrowiczówna Aniela, Bilińska Wilhelmina, Grotowa Fryderyka, Jaworska Sabina, Laurecka Joanna, Longschamps Wincenta, Lewakowska Marja, Lewayówna Salomea, Lang Jadwiga, Łuczkiewiczowa Józefa, Makuszówna Jadwiga, Matzkówna Marja, Niedziałkowska Wiktorja, Szatkowska Helena, Wekslerowa Stefania, Zagórska Marja, Czemeryńska i Lewicka.

Popis i wystawa robót. W Stowarzyszeniu pracy kobiet, odbędzie się dnia 13 bm. o godzinie 12 w południe, popis doroczny uczenic kursu dopełniającego, oraz wystawa robót ręcznych, szycia białego i haftu, w lokalu stowarzyszenia ul. Wałowa l. 25 — II p. Pracownia szycia białego i haftu, utrzymywana przez Stow. pracy kobiet, poszukuje panien do szycia. Panny stale zajęte w pracowni, mają prawo korzystania z „Domu opieki“ i z bibljoteki zawodowej.

Polską wystawę fotograficzną we Lwowie, która otwartą została dnia 16 maja b. r. w salonie sztuk pięknych Latoura (ulica Trzeciego Maja) i obejmuje 413 prac, na które złożyło się 40 wystawców z Galicji, Królestwa i Wiednia, zwiedzać można jeno tylko do 14 bm. Wstęp 60 hal.

Szczepienie ospy. W roku bieżącym ochronne szczepienie ospy wykonywane będzie przez lekarzy miejskich z urzędu czystą naturalną krowianką, stale przez lato aż do dnia 15 sierpnia br. Szczepienie odbywać się będzie każdego wtorku o godzinie 4 popołudniu w następujących lokalach: W szkole im. Elżbiety przy ulicy Zielonej l. 10 (dr. Frankowski); w ochronce dla dzieci przy ulicy Staszica l. 5 (dr. Rosner); w komisarjacie przy ulicy Łyczakowskiej l. 24 (dr. Elektorowicz); w szkole izraelickiej przy ulicy św. Stanisława l. 5 (dr. Jaszczurowski); w szkole im. św. Anny przy ulicy Kaźmierzowskiej l. 36 (dr. Tatarczuch); w szkole im. Piramowicza przy ulicy Ormiańskiej l. 23 (dr. Krobicki); w synagodze przy ulicy Bożniczej l. 16 (dr. Kunzek). Tudzież każdego czwartku o godzinie 4 popołudniu: W szkole im. św. Zofji przy ulicy św. Zofji l. 13 (dr. Frankowski); w szkole im. św. Marji Magdaleny przy ulicy Leona Sapiehy l. 11 (dr. Rosner); w szkole im. św. Antoniego przy ulicy Łyczakowskiej l. 36 (dr. Elektorowicz); w szkole im. Konarskiego przy ulicy Leona Sapiehy l. 55 (dr. Jaszczurowski); w szkole im. Czackiego przy ulicy Kotlarskiej l. 9 (dr. Tatarczuch); w szkole izraelickiej przy ulicy Boimów l. 43 (dr. Krobicki); w szkole im św. Marcina przy ulicy św. Marcina l. 6 (dr. Kunzek). Niezależnie od tych miejsc stałych wykonają lekarze miejscy: dr. Elektorowicz i dr. Frankowski szczepienie na Pasiekach i dr. Rosner na Wulce, a w szkołach miejskich i w seminarjach nauczycielskich, wykonają lekarze miejscy szczepienie, względnie rewakcynację, jako lekarze szkolni tych zakładów naukowych. Wskutek rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, wzywa magistrat rodziców i opiekunów, aby w stosownej ku temu porze, przedstawili nieszczepione dzieci lekarzom miejskim do szczepienia, przyczem zaleca się także rewakcynację, czyli ponowne szczepienie osób już zaszczepionych, jako skuteczny środek ochronny. Ponieważ stwierdzono, iż ospa najczęściej w klasie robotników i sług się pojawia, przeto magistrat wzywa również wszystkich pracodawców i służbodawców w mieście, aby nakłaniali swych robotników i sługi do szczepienia, względnie rewakcynacji, jak niemniej poleca kierownikom prywatnych miejscowych zakładów wychowawczych, ażeby zarządzili przez lekarzy zakładowych szczepienie dzieci i innych osób w zakładzie się znajdujących.

Matka podrzutka. Odnośnie do wczorajszej naszej kronikarskiej notatki, pod powyższym tytułem, prosi nas p. Ostrowska o sprostowanie tej treści, że matka podrzutka, Eleonora K., nie była zajętą w jej zakładzie pogrzebowym jako kasjerka, ale jako szwaczka.

Kradzież w Winnikach. P. Stanisławowi Lipskiemu w Winnikach, skradziono z mieszkania złoty podwójnie kryty zegarek męski i nieco garderoby, ogólnej wartości 160 koron.

Zjazd koleżeński maturzystów gimnazjum tarnowskiego z r. 1883 odbędzie się w Tarnowie dnia 21 bm. Kolegów, którzy na listowne zaproszenie dotąd nie odpisali, uprasza się o łaskawą odpowiedź. Ks. dr. Szczeklik Karol, Żaba Roman, dr. Offner Józef.

W procesie wrześnieńskim o Piasecką — jak donoszą do *Danziger Ztg.* — wielką rolę odgrywa jakiś Amerykanin Domański, który obecnie bawi już we Filadelfji, a który znacznych pieniędzy jej dostarczył i przez to umożebnił jej ucieczkę do Lwowa.

Trucicielka. W Dedowie otruła żona restauratora Hrusza, w porozumieniu ze swym kochankiem, naczelnikiem gminy Mruką, z którym utrzymywała stosunek miłosny, swego męża i żonę swego kochanka. Sprawców aresztowano.

Defraudacja w Länderbanku. W praskiej filji Länderbanku, odkryto defraudację w wysokości 40.000 kor.

Zgon na bankiecie. Podczas bankietu, urządzonego na cześć swoją, zmarł nagle tknięty apopleksją, były rumuński minister skarbu Jerzy Palayre.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 9-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +12·2, Wiedeń +10·0, Pola +15·0, Budapeszt +12·0, Florencja +19·0, Biarritz +17·0 Paryż +12·0, Monachjum +16·0, Berlin +14·0, Memel +18·0, Wilno +14·0, Bregencja +10·0, Gorycja +14·6, Rzym +20·0, Petersburg +12·8, Moskwa +11·5, Abazja +14·2, Lussin piccolo +17·8, Nizza +16·0.

Maksimum ciśnienia powietrza, istniejące na północnym-zachodzie Europy, podniosło się i posunęło aż ponad środkową Skandynawję. Depresja barometryczna leży ponad morzem Liguryjskiem. Opady były wczoraj bardzo na dalekie obszarzy i bardzo obfite. Temparatura poniżej stanu normalnego. Prognoza: Koniec deszczów, ociepla się.

Zabawę ogrodową i przedstawienie amatorskie urządza „Kółko zabawowe drukarzy lwowskich“ w niedzielę, dniu 14 czerwca br. na dochód budowy własnego w uroczym ogrodzie stow. „Skała“ przy ul. Mickiewicza liczba 28.

Program: Koncert muzyki wojskowej 15 pp., produkcje „Chóru drukarzy“, tańce, bazar kwiatowy, beczka nowo-pilzeneckiego piwa za 3 cent. Wróżka arabska przybyła z nad brzegów Missisipi, suggestjonista z Pasażu o godzinie 5 min. 20, kulą w płot o nagrodę, 6 minut nad padołem płaczu, koło szczęścia, huśtawki, confetti, coriandoli, poczta minutowa, kręgielnia etc. etc. O zmroku: „Chłopi arystokraci“, obraz ludowy ze śpiewami Wład. Anczyca. Na zakończenie mazur błękitny w 4 pary. — Wstęp na zabawę i przedstawienie 30 ct. od osoby. Bilet familijny na 4 osoby 90 cent. Dzieci do lat 10 w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny. — Bufet cukierniczy firmy H. Podhalicza. — W razie niepogody zabawa odbędzie się w niedzielę 21 bm. — Chorągiew wywieszona w lokalu tow. drukarskiego (ul. Łyczakowska l. 14) oznajmiać będzie odbycie zabawy. — Początek zabawy o godz. wpół do 4 po południu.

* **Miłosierdziu poczciwych serc** polecamy gorąco małego chłopczynę. Skutkiem nędznego wyżywienia i wilgotnej nory, w której wraz z matką, wdową, Marją P., bardzo ubogą wyrobnicą, przebywać musi, zapadł ciężko na zdrowiu i jeśli nie będzie mógł spędzić bodaj jakich 2 miesięcy w górskiem powietrzu, na zdrowem acz skromnem pożywieniu, to pójdzie przedwcześnie do grobu, z powodu ogólnego wycieńczenia. Wszystkie, choćby najdrobniejsze datki dla nieszczęsnego chłopczyny, prosimy przesyłać do naszej administracji.

* **Sensacja dnia.** P. Renau występujący od 15 dni z olbrzymiem powodzeniem w „Świecie cudów“, znakomity suggestjonista, p. G. Renau, uzyskał na wyraźne żądanie „Koła literackiego“, zezwolenie od dyrekcji wymienionej instytucji, na urządzenie przed swym wyjazdem, jednego prywatnego seansu w salach „Koła literackiego“. O dniu tego seansu, doniesie „Koło literackie“.

* **Koncert „Echa“** odbędzie się w piątek dnia 12 b. m. w sali Kasyna miejskiego z współudziałem pp.: M. Ziembickiej, R. Pulikowskiego wiolonczelisty i dra Mieczysława Szenka pianisty. Na koncercie tym będzie odśpiewany nowy cykl pieśni ludowych w układzie Jana Galla pod osobistem kierownictwem kompozytora. Wydział „Echa“ wzywa tą drogą wszystkich „Echistów“ na próbę dzisiejszą o godzinie pół do 8 wieczorem jak również na próbę generalną, która odbędzie się we czwartek o godzinie 12 w południe w lokalu Towarzystwa.

* **Kolegom,** którzy mają zamiar udać się na studja górnicze lub hutnicze do akademji w Leoben, wszelkich informacyj udziela „Czytelnia polska akademików górniczych“ w Leoben (Steiermark, Langgasse 95), a od 1 sierpnia b. r. koledzy: Michał Wacławik, p. Kossów (via Kołomyja) (w Galicji). Edward Strączyński, Siadcza p. Pilica, gub. Kielecka (Królestwo Pol.) i August Kolb, Wieliczka (w Galicji).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla małego chłopczyny (syna Marji P.) na wyjazd w górską okolicę, złożyły Janka, Stasio i Munio 2 kor.

Dla szesnastoletniej chorej A. W., złożyli w dalszym ciągu pp.: Ślaska ze Lwowa 1 kor., Z. Szediwy z Łańcuta 1 kor., A. Beer, nauczyciel szkoły br. Hirscha 16 kor., Adam Rogoda, burmistrz ze Starego Sambora 2 kor.

Zmarli:

W Makowie zmarł w 80 r. życia Leonard Smolarski, emer. urzędnik sądowy.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehar'a.

Jutro we czwartek, z powodu święta Bożego Ciała, teatr zamknięty.

W piątek po raz pierwszy „Klejnocik“ (*„Der liebe Schatz“*), operetka w 3 aktach Landesberga i Steina, muzyka M. Reinhardt'a (kompozytora „Słodkiej dziewczyny“), przekład Ad. Kitschmana. Nowa wystawa. Tańce układu p. Sachsa.

W sobotę po raz pierwszy „Na dnie“, obrazy, aktów cztery, Maksyma Gorkiego. Nowe dekoracje z pracowni Stanisława Jasieńskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ (po cenach zniżonych) „Druciarz“, operetka. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Na dnie“, obrazy.

W poniedziałek „Klejnocik“, operetka.

Z salonu sztuk pięknych, p. Latoura, przy ul. Trzeciego Maja l. 11, donoszą, że pozostała dotąd, na życzenie wielu osób z prowincji, zbiorowa wystawa niezwykłego artysty, śp. profesora Henryka Grabińskiego, również niewidziany dotąd, okazały nadzwyczaj portret olejny pędzla Grottgera, tylko jeszcze przez trzy dni będą do oglądania.

† Śp. Bronisław Dębicki.

Z weteranów starej gwardji teatru skarbkowskiego, z szeregów, w których niegdyś artyści tej miary co Ładnowski, Zboiński, Zamojski i Kwieciński pod hasłem sztuki polskiej świetne zdobywali wawrzyny, ubył znów jeden...

Wczoraj o godz. 8ej rano zmarł w naszem mieście długoletni, zasłużony na tutejszej scenie pracownik, a od roku 1897 na emeryturze zostający artysta, Bronisław Dębicki.

Nie ma zapewne wśród lwowskiej publiczności teatralnej nikogo, ktoby nie znał tej postaci, ktoby sobie nie przypomniał śp. Dębickiego ze sceny, lub z widzenia przynajmniej nie zapamiętał sympatycznego staruszka, drepcącego drobnym krokiem, lecz z młodzieńczą żywością, w towarzystwie dwóch piesków, po chodnikach miasta. Od wczoraj należy on do przeszłości w życiu, jak należał do przeszłości naszej sceny już od lat kilku.

Jakkolwiek śp. Dębicki przez większą część swej karjery scenicznej grywał tylko role pomniejsze, to jednak grą pełną werwy, nacechowaną zawsze głębokiem zrozumieniem przedstawianego charakteru, rzetelnym pietyzmem dla sztuki, a nadto drobiazgową, do skrupulatności posuniętą starannością w wykończeniu wszystkich szczegółów, zasługiwał w zupełności na zaszczytne miano prawdziwego artysty, a wytrwałość jego w pracy i sumienność w spełnianiu obowiązków, stawiać można śmiało za wzór młodszej generacji dziatwy Melpomena.

Śp. Bronisław Dębicki urodził się w pobliżu Lwowa dnia 19 lipca 1837, liczył więc obecnie lat 66.

Jako uczeń gimnazjalny bywał stałym gościem w teatrze, a patrząc na ówczesne kreacje Dawisona, Nowakowskiego i Smochowskiego, snuł w rozgorączkowanym umyśle różane marzenia o wielkiej sławie scenicznej i autorskiej i wreszcie chwycił za pióro, chcąc zrealizować te sny młodzieńcze. W piątej klasie gimnazjalnej napisał czteroaktowy dramat wierszem pt. „Szewc baronem“ i drżąc ze wzruszenia i nieśmiałości, wręczył tę pierwszą pracę profesorowi swemu, śp. Sucheckiemu z prośbą o ocenę. Słowa zachęty wypowiedziane przez zacnego pedagoga, miały ten skutek, że wkrótce potem młody autor chcąc z bliska poznać się z warunkami sceny, zjawił się u ówczesnego dyrektora lwowskiego teatru Chełchowskiego, dopraszając się o przyjęcie go w poczet artystów. Wyrazista, ruchliwa fizjognomia młodego adepta sztuki, nie uszła uwadze głośnego w swoim czasie znawcy talentów aktorskich i — śp. Dębicki debiutował w styczniu 1857 r. otrzymawszy kilkuwierszową rolę w „Braciach Mauprat“, a w kilka miesięcy później zdobył nadzwyczajne powodzenie w popisowej roli Frycka w „Człowieku z czarnego lasu“.

Po złożeniu przez Chełchowskiego dyrekcji teatru lwowskiego, błąkał się śp. Dębicki czas jakiś po prowincji, w trupach Gubarzewskiego i Sulikowskiego, poczem zaangażowany przez Pfeifra, ukazał się w sam dzień Nowego Roku 1860 na scenie krakowskiej debiutując równocześnie jako autor, wystąpił bowiem jako „bakałarz“ we własnej sztuce ludowej pt. „Bartosz z pod Krakowa“. Powodzenie sprzyjało mu, pozostał też w Krakowie aż do roku 1861go, doczekawszy się w tym czasie wystawienia

drugiej swojej, popularnej niegdyś sztuki pt. „Cyrulik w Zwierzyńcu".

W roku 1865 przybył wraz z Miłaszewskim do Lwowa i pozostał już na scenie skarbkowskiej aż do czasu przejścia na emeryturę, t. j. do roku 1897-go, w którym to roku uczciła dyrekcja uroczystem przedstawieniem jego jubileusz.

Śp. Dębicki był artystą wypróbowanej wartości, do zakresu zaś ról jego, w których zawsze rzetelnem cieszył się powodzeniem, należały przedewszystkiem role komiczne w sztukach ludowych i charakterystyczne kreacje epizodyczne w komedjach salonowych. Prawdziwą specjalnością jego były role starych służących, ekonomów i totumfackich w sztukach polskich, jak w „Domu otwartym", „Poważnej jedynaczce", „Kawalerze marcowym", „Panie kochanku" i t. d.

Klasycznym, niezapomnianym pozostanie jego Dyndalski w „Zemście" fredrowskiej.

Mimo wieku i długoletniej pracy na scenie, nie wyzbył się był śp. Dębicki do ostatka swego młodzieńczego zapału dla sztuki, i na przedstawieniu jubileuszowem, w którem żegnał się z publicznością, grał z takiem samem przejęciem się i werwą jak wówczas, gdy dopiero pierwsze na deskach scenicznych stawiać zaczął kroki.

Raz jeden jeszcze potem, a mianowicie we wrześniu 1900 r., podczas pożegnania sceny skarbkowskiej, ukazał się przed publicznością, witany owacyjnie. Były to ostatnie oklaski jakie usłyszał...

Ostatnie lata przeżył w zaciszu domowem, u boku również sędziwej już małżonki, wczoraj zaś, zapalenie płuc, którego się wskutek przeziębienia nabawił, przecięło pasmo jego żywota. Pogrzeb którym się zajmują byli koledzy zmarłego, odbędzie się jutro.

Zasłużonemu artyście niech lekką będzie ziemia rodzinna!

Wiec ludowy w Brzeżanach.

W niedzielę przed południem odbyło się w Brzeżanach pod gołem niebem nabożeństwo, celebrowane przez ks. kan. Konarskiego z Kozowej, kazanie wygłosił proboszcz narajowski, ks. W. Bauer. Właściwy wiec odbył się przy pięknej pogodzie po południu na przestronnym placu Sokolim; zebrało się około 7.000 osób, w tem włościan polskich około 4.000.

Wiec zagaił marszałek Traczewki; mówił, że przywiodła organizatorów wiecu w te strony potrzeba ogrzania serc we wspólnem ognisku narodowem, potrzeba światła, poznania praw i obowiązków. Zebraliśmy się tu — mówił — aby sukmana obok sutanny i surduta ręka w rękę pod hasłem ojczyzny pracować. Przewodniczącym zebrania na wniosek p. A. Kowenickiego obrano p. Traczewskiego. Imieniem miasta powitał zebranych poseł dr. Schätzel. Później odczytano szereg telegramów i listów od posłów Głąbińskiego, Romanowicza, Błażowskiego, Dulęby, Walewskiego, A. Cieńskiego i Bojki, który życzył wiecownikom błogosławieństwa Bożego. Z kolei wygłoszono referaty i wśród oklasków przyjęto następujące rezolucje, postawione przez p. Gruszeckiego:

Protestujemy przeciw temu, aby nas nazywali Rusinami łacińskiego obrządku, jesteśmy bowiem Polakami, na tej ziemi polskiej zrodzeni i za nią gotowi oddać mienie i krew. Protestujemy przeciw temu, aby nas ruscy posłowie w obronę brali; takiej fałszywej obrony nie chcemy, jako Polacy mamy tę wiedzę, że bronią nas posłowie polscy i do nich mamy zaufanie.

Prof. P. Kryczyński mówił o konstytucji 3-go maja. Po referacie tym odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła." Na wniosek ks. Zawadowskiego uchwalono wysłać telegramy z prośbą o błogosławieństwo do papieża, ks. arcybiskupa Bilczewskiego, oraz z uznaniem dla posła Kozłowskiego. Włościanin J. Hrynicki dziękował pp. Traczewskiemu, Gnaszeckiemu i T. S. L. za pracę nad oświatą ludu.

Na temat oświaty mówił też gospodarz Toporowski i zakończył okrzykiem na cześć Polski. Przemawiali dalej pp.: S. Wiśniowski, ks. Bąkowski, Paulo i jego małżonka, włościanin Zamojski, dr. Kowenicki, po którego mowie odśpiewano: Boże, coś Polskę. Wiec zamknął marszałek Traczewski i zakończył okrzykiem: „Do widzenia za rok!" Wieczorem odbyło się przedstawienie teatralne. Przebieg wiecu był spokojny i w[illegible] na zebranych głębokie i podniosłe wrażenie

Izba sądowa.

Lwów 9 czerwca.

Skazanie „Monitora".

W r. 1901, pojawiły się w wychodzącym we Lwowie tygodniku *Monitor* artykuły, których treścią uczuł się dotkniętym ks. Marcin Fijałkowski, proboszcz z Dawidowa, który też oskarżył redakcję przed lwowskim sądem karnym o obrazę czci i oszczerstwo.

Ostateczna rozprawa karna w tej sprawie odbyła się w ciągu dwu dni ostatnich, przed trybunałem sędziów przysięgłych, a pod przewodnictwem radcy p. Podlaszeckiego. Oskarżał w imieniu ks. Fijałkowskiego dr. Dwernicki, bronił zaś oskarżonego odpowiedzialnego redaktora *Monitora* Władysława Matkowskiego dr. Tenner.

Ostatecznie po przeprowadzonej rozprawie, sędziowie przysięgli potwierdzili pytatanie, że oskarżony odpowiedzialny redaktor *Monitora* p. Władysław Matkowski winien jest, że dopuścił do ogłoszenia artykułu o występnej treści, wobec czego trybunał skazał go na 100 koron grzywny, ewentualnie 10 dni aresztu i ponoszenie kosztów postępowania karnego. W motywach wyroku podniósł przewodniczący jako okoliczność obciążającą skazanego, że mógł on przewidzieć, iż przez zaniedbanie obowiązków, wyniknąć może znaczna szkoda dla czci, oraz, że przez umieszczenie takiego artykułu, wywołał publiczne zgorszenie.

Wyrok ten jest o tyle znamienniejszy, że po raz pierwszy, sąd przysięgłych wcale nie dwuznacznie wydał swą opinję o praktykowanem w łamach *Monitora* rzucaniu się na cześć obywatelską.

Przesilenie w parlamencie angielskim.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn. Izba gmin rozpoczęła obrady nad budżetem ministerstwa skarbu. Przedewszystkiem toczyła się wczoraj dyskusja nad wnioskiem Chaplina (konserwatysty), skierowanym przeciw zniesieniu cła na żyto. Wnioskodawca przemawiał na korzyść polityki celnej i taryfowej Chamberlaina. Deputowany Hicks-Beach (były minister), oświadczył, że w roku ubiegłym wprawdzie zaproponował wprowadzenie stałego cła na żyto, jednakże dziś jest innego zdania i sądzi, że stałe cło na żyto nie leży w interesie Anglji. (Śmiech na ławach opozycji). Co się tyczy zaproponowanej zmiany polityki celnej jest mowca zdania, że należy się zapytać opinji publicznej Anglji, a dopiero potem przystąpić do czynu. Propozycja Chamberlaina rozbija partję rządową; mowca jest przeciwnikiem polityki Chamberlaina, która jest połączona ze szkodą Anglji i prowadzi więcej do rozdwojenia aniżeli do zjednoczenia państwa. Głosować, będzie mowca przeciw wnioskowi Chaplina. (Końcowe ustępy mowy Hicks-Beacha przyjęła opozycja oklaskami).

Kanclerz skarbu Ritchie oświadczył następnie, że kwestja „ceł protekcyjnych" jest bardzo ważna. Ci członkowie rządu, którzy dotychczas przemawiali — mówili we własnem imieniu, nie w imieniu rządu. (Ironiczne okrzyki wśród opozycji.) Mowca ze swej strony byłby bardzo zdziwiony, gdyby studja na propozycję zaprowadzenia ceł wydały jakiś praktyczny rezultat. (Żywe oklaski opozycji.) Mowca jest zdecydowanym zwolennikiem wolnego handlu i nie może zgodzić się na politykę, która nie leży ani w interesie Anglji ani kolonij. (Oklaski opozycji.) Mowca usprawiedliwia zniesienie cła na żyto.

W dalszym ciągu dyskusji zwracał się szereg mowców z partji rządowej przeciw polityce Chamberlaina.

Sekretarz skarbu Eliot bronił zniesienia ceł na żyto. — Dyskusję odroczono do dzisiejszego posiedzenia.

Londyn. Powszechnie omawiają nieobecność Balfoura i Chamberlaina na wieczornem posiedzeniu izby niższej (gmin).

Londyn. Dzienniki, omawiając wczorajszą dyskusję w izbie gmin, sądzą, że musi się ona przyczynić do wyjaśnienia sytuacji bardzo naprężonej. Natychmiastowy apel do kraju uważają pisma za nieprawdopodobny. Sądzą, że dymisja Chamberlaina jest bardzo możliwa, ponieważ wczorajsza dyskusja wykazała, że ma on bardzo wielu przeciwników i że w łonie rządu panuje rozdwojenie. Niektóre dzienniki sądzą, że od czasu Homerule nie było tak poważnego przesilenia jak obecnie.

Londyn. Biuro Reutera donosi, że jest podstawa do przypuszczenia, iż wczorajsze oświadczenie kanclerza skarbu Ritchiego w izbie niższej o stanowisku jego do polityki taryfowej Chamberlaina, jest rezultatem obrad rady gabinetowej i wynikiem uchwały rady gabinetowej oraz porozumienia się Ritchiego z wszystkimi kolegami ministerjalnymi.

Londyn. *Standard* owawiając wczorajszą dyskusję w izbie niższej, wyraża zdziwienie z powodu stanowiska zajętego przez Ritchiego wobec Chamberlaina. Inne dzienniki sądzą, że Chamberlain znalazł się przed alternatywą ustąpienia z gabinetu albo cofnięcia swej polityki celnej.

Hr. Gołuchowski o sytuacji.

(Telegr. Dzien. Polsk.)

Wiedeń. (Tel. wł.) Węgierski dziennik *Magyar Szo* ogłasza rozmowę z jednym niewymienionym przez pismo to mężem stanu. Wszystkie dzienniki od *N. fr. Presse* począwszy, utrzymują, że tym mężem stanu jest minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Rozmowa toczyła się o stosunkach na Węgrzech. Hr. Gołuchowski podniósł, że wartość ugody z r. 1867 polega przedewszystkiem na tem, że daje monarchji ważne znaczenie i potęgę na zewnątrz.

Dalej zapewnił, że ministerstwo spraw zagranicznych z całą scisłością przestrzega równorzędności Węgier, a jeżeli w służbie dyplomatycznej jest mniej Węgrów, niż obywateli austrjackich, to winną temu jest tylko młodzież węgierska, która wcale nie garnie się do tej słuby. Następnie przedstawia, że wartość i znaczenie Węgier wewnątrz monarchji jest wielkie także z tego powodu, że Węgrzy są tym narodem, którzy nie mają żadnego związku z zagranicą. Dlatego też rola ich w monarchji jest tak ważną,

Mówiąc o obstrukcji na Węgrzech podniósł, że skoro Chorwaci zwrócili się przeciw Węgrom, równocześnie ruszyła się włoska irredenta przeciw Austrji. O irredencie tej powiedział dosłownie co następuje: Włoska irredenta jest szczególnie niebezpieczną, bo nigdy nie można być pewnym, czy nie wystąpi z taką siłą, że nietylko pozbawi nas przyjaźni sprzymierzeńca, ale może rząd włoski zniewolić wprost do wystąpienia przeciw nam. Skoro widzą, że w podwójnej monarchji to tu, to tam niedobrze się dzieje, będą przedstawiali nas jako chorego człowieka i radziby go doprowadzić do operacji.

Dalszy ciąg rozmowy dowodzi, że hr. Gołuchowski zapatruje się na sytuację bardzo czarno, szczególnie na brak ustawy wojskowej na Węgrzech. Rady żadnej nie daje, powiada, że opozycja powinna wystąpić z tego rodzaju żądaniami, by można było w sprawie zadośćuczynienia im, rozpocząć rokowania. Zmiana gabinetu nic nie pomoże, gdyż — zdaniem hr. Gołuchowskiego — p. Szell jest mężem stanu najbardziej przez opozycję lubianym.

Niepokoje na Bałkanie.

Zamachy dynamitowe w Salonice mają już — nadspodziewanie szybko — swój epilog sądowy: w sobotę ogłoszono wyrok na ich sprawców. Sędzia śledczy odczytał przytem cały akt oskarżenia i protokół śledztwa. Stwierdził on, że całkowitego, obszernego zeznania nie złożył żaden obwiniony. Na śmierć skazano: Paula Poczewa, 22-letniego sprawcę zamachu na „Guadalquivir", dalej 24-letniego właściciela sklepu, z którego kopano minę pod Bank ottomański, oraz dwóch innych, równie młodych Macedończyków, którzy kopali minę i zakładali naboje dynamitowe. Ogłoszenie wyroku odbyło się bardzo uroczyście, w obecności reprezentantów mocarstw.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Deputacja kwotowa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu deputacji kwotowej, referent br. Schwegel wniósł, aby odrzucono *renuntium* deputacji węgierskiej.

Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

Następnie br. Chlumecky uczynił wniosek, aby kwotę w dotychczasowej wysokości oznaczono do r. 1909. Okazała się równość głosów, a przewodniczący dyrymował na rzecz wniosku br. Chlumeckiego. Wniosek ten więc został przyjęty.

Nowa ustawa wojskowa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wiadomo, że przy załatwianiu w izbie poselskiej ustawy wojskowej, uchwalony został wniosek dodatkowy, iż ta zwyżka żołnierzy, która zostanie pobraną już na podstawie nowej ustawy, może być powołaną pod broń dopiero wówczas, gdy nowa ustawa wojskowa wejdzie w życie także na Węgrzech. Dotąd ustawa wojskowa na Węgrzech nie została uchwaloną, wskutek czego ministerstwo wojny, korzystając z postanowień ustawy wojskowej, zatrzyma żołnierzy, którzy w tym roku służbę kończą, do końca roku, t. j. do 31 grudnia 1903.

Sprawy cukrowe.

Wiedeń. (Tel. wł.). Z Brukseli donoszą, że austrjacki i węgierski delegaci do komisji cukrowej wyjechali wczoraj z powrotem do Wiednia i Budapesztu, nie czekając na zapowiedziane na piątek głosowanie, którego rezultat będzie niewątpliwie niekorzystny. Chcą oni porozumieć się ze swoimi rządami, aby komisji przedłożyć projekt kompromisowy. Jaki będzie ten projekt dotyczas niewiadomo. Domyślają się tylko, że delegaci zaproponują prawdopodobnie prowizorjum na rok jeden, celem zbadania skutków ustawy kontyngentowej.

O zwołanie sejmu.

Kraków. (Tel. pr.). Rada powiatowa krakowska uchwaliła na wniosek p. Franciszka Wójcika, zwrócić się do Koła polskiego z prośbą o wyjednanie u rządu zwołania sejmu krajowego na dłuższe obrady w należytym czasie, ponieważ z powodu nieuchwalenia na czas budżetu krajowego cierpią różne ważne sprawy powiatowe.

Z krak. izby handlowej.

Kraków. (Tel. pryw. Izba handlowa na wniosek p. Tadeusza Epsteina uchwaliła zająć się sprawą zarzutów, podniesionych na tutejszej rozprawie sądowej przeciw kupiectwu galicyjskiemu przez Jakóba Kauflera, zastępcę *Creditorenvereinu* w Wiedniu. Zarzucił on, że 90% kupców galic. należy do rzędu bankrutów i oszustów. Przeciw temu zaprotestowali tutejsi kupcy izraeliccy. Izba wybrała osobną komisję do zbadania postępku Kauflera i wyraziła ubolewanie z powodu rzucania insynuacji na ogół kupiectwa. Następnie ref. Edmund Zieleniewski przedstawił, jak przy dostawach i robotach publicznych rząd centralny i jego niektóre organa krajowe krzywdzą przemysł krajowy. Izba uchwaliła odpowiednie rezolucje.

Zamach na generała żandarmerji.

Kijów. Gdy dnia 8 bm. szef żandarmerji generał Nowicki przesłuchiwał aresztowaną z przyczyn politycznych akuszerkę, żydówkę, nazwiskiem Frunkin, ta rzuciła się nagle na generała i ostrym nożem zadała mu ranę w szyję. Rana nie jest poważna.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 czerwca.

(fr.) Kolej północno-zachodnia przegrała w trybunale administracyjnym swój proces z rządem w sprawie budowy drugiego toru. Odbiło się to niekorzystnie na kursie akcji wszystkich kolei prywatnych. W innych kategorjach papierów, przeważała również słaba tendencja, na co wpłynęło przedewszystkiem podwyższenie stopy procentowej w Niemczech z $3^1/_2$ na 4%. Wreszcie i wiadomości z przebiegu obrad komisji brukselskiej, wywierają wpływ ujemny, bo już dziś nie ulega żadnej wątpliwości, że większość tej komisji oświadczy się przeciw skontyngentowaniu produkcji cukru w Austro-Węgrzech, jako przeciwnemu z postanowieniami konwencji brukselskiej. Do faworyzowanych papierów należały dziś akcje kolei północnej i losy tureckie... wszystkie inne zamknięto niżej.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 10 czerwca. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·50 do 7·60, pszenica nowa od 6·75 do 7·—, żyto gotowe od 6·— no 6·10, żyto na termina od 5·25 do 5·50, owies obroczny gotowy od 5·60 do 5·90, owies obroczny na termina od 4·50 do 4·75, jęczmień pastewny od 4·75 do 5·—, jęczmień browarniany od 5·— do 5·50, rzepak od 9·75 do 10·25, rzepak nowy od 9·25 do 9·75, groch pastewny od 5·75 do 6·—, groch do gotowania od 7·50 do 9·—, wyka od 4·50 do 4·75, bobik od 4·75 do 6·—, hreczka od 6·50 do 7·25, kukurydza nowa od 5·25 do 5·75, kukurydza stara od 6·50 do 6·75, chmiel za 56 kilo od —·— do —·—, koniczyna czerwona od —·— do —·—, koniczyna biała od —·— do —·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—, tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 18·— po 18·25, ekskontyngent od 10·65 do 11·—. Usposobienie słabsze, jedynie spirytus utrzymuje się w mierze.

— **Targ zbożowy na Kleparzu.** Kraków 9 czerwca.

Płacono pszenicę białą 7·90 do 8·25 kor., czerwoną od 7·70 do 8·15 kor., żółtą 7·70 do 8·15 kor., żyto od 6·40 do 7·— kor., jęczmień brow. od 6·10 do 6·50 kor., na kaszę 5·25 do 5·60 kor., owies 5·80 do 6·25 kor., rzepak do —·— do —·—. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Wiedeń** 10 czerwca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·25 do 8·70, żyto (słowackie) 7·10 do 7·25, jęczmień (morawski) 7·25 do 8·—, kukurydza (węgierska) 6·70 do 6·85, owies (węgierski) 6·10 do 6·20, rzepak 12·— do 12·50. Usposobienie nieokreślone. Pogoda: pięknie.

— **Budapeszt** 9 czerwca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·59 do 7·60; żyto na październik od 6·44 do 6·45; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·44 do 5·45, kukurydza na czerwiec od 6·32 do 6·33, na lipiec 6·30 do 6·40; kukurydza na maj 1904 5·28 do 5·29; rzepak na sierpień od 12·15 do 12·25. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 10 czerwca. (Giełda południ., godzina 10 minut 30). Marki 117·30, Renta majowa 100·30, Węg. renta koronowa 99·30, Akcje austr. zakł. kred. 661·25, Akcje węg. zakł. kred. 730·—, Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Unionbanku 526·—, Akcje Bankvereinu 482·50, Akcje Länderbanku 411·—, Akcje kolei państw. 678·50, Lombardy 77·50, Akcje kolei Elbethal 430·—, Akcje fabryki broni 353·—, Akcje tytoniowe 353·50, Akcje Alpiny 376·—, Akcje Rima Muranji 465·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 122·25, Ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 10 czerwca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 207·90, Towarz. dyskontowe 184·—. Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 10 czerwca o godz. $^1/_2$8 wieczorem

—DRUCIARZ—

(DER RASTELBINDER)

operetka w 3 aktach Wiktora Leona, przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Fr. Lehár'a (z repertuaru wiedeńskiego Carlteatru.

Osoby I. aktu:

Miłosz Blaczek, bogaty gospodarz	p. Kratochwil
Miłosz, jego syn	* * *
Wojciech, druciarz	p. Czystogórki
Babuszka, jego żona	pni Malawska
Zuzia, ich córka	* * *
Janek, ich wychowanek	* * *
Wolf Bär Pfefferkorn, handlarz cebulą	p. Lelewicz
Wacławek, chłop	p. Czaki
Kropaczek, chłop	p. Patiuszenko

Osoby II. i III. aktu.

Glöppler, blacharz	p. Kratochwil
Marynia, jego córka	pni Okońska
Janek, czeladnik blachar.	p. Malawski
Wolf Bär Pfefferkorn	p. Lelewicz
Zuzia, służąca	pni Kliszewska
Giza Liza, chórzystka	pna Ostrowska
Lora Flora, „	pna Matkowska
Jumplowicz, wachmistrz	p. Kliszewski
Baron Göbl, kapral, jednoroczny ochotnik	p. Recheński
von Streckenberg, frajter, jednoroczny ochotnik	p. Jasiński
Miłosz, kapral	p. Okoński
Szweler, kapral	p. Fedyczkowski

Parobcy, dziewki, lud wiejski, mali druciarze, urlopnicy i rezerwiści od ułanów, krewni i znajomi Glöpplera.

Akt I. rzecz dzieje się 12 lat wstecz w słowackiej wsi pod Trenczynem; akt II. i III. dzieje się w czasie obecnym. II-gi w sklepie Glöpplera. III-ci w kasarni ułanów.

* * * W roli Zuzi wystąpi panna Eleonora Majewska.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 czerwca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. L. Chałubiński z Jelichowa. Hr. H. Konarski z Guchowiec. A. Demianowicz z Rosji. F. Klusiok z Wiednia. R. Szancer ze Skoiego. A. Gross z Trzebinji. A. Ginsberg z Warszawy. M. Nayman z Kijowa. A. Byczewski z Królestwa Pol.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Kopczyński ze Zbaraża. Dr. J. Wilkosz z Krakowa. D. Kostkiewicz z Podola ros. Ks. J. Janicki z Jedlicy. W. Mochnacka ze Stanisławowa. W. Szujski z Borysławia. J. Schwarz z Bremy. H. Schwarz z Krakowa. J. Kindler z Czerniowiec. A. Stankiewicz z Wolicy. A. Paschke z Lincu. Z. Głuchowski z Kamiennej. M. Weiss ze Stanisławowa. J. Schäffer z Wiednia. F. Dilmont z Budapesztu

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†
Z Riedlów
Wiktorja I-v. Marderowicz II-v. Czajkowska
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 9 czerwca 1903 r., przeżywszy lat 82.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 11 czerwca b. r., o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Lwowskiej l. 39 (Zamarstynów), na cmentarz miejscowy, na który w smutku pogrążeni wnuki krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.
Lwów, dnia 9 czerwca 1903.
„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Zaproszenie

na

Zwyczajne Zgromadzenie

członków Towarzystwa Zaliczkowego

w Zborowie,

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką, na mocy §. 38 stat. na dzień **21 czerwca 1903** r. (niedziela) godzina 4 po południu w lokalu Herscha Rotha (Kisilowa).

(Członkowie mają się wylegitymować książką udziałową).

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie posiedzenia przez prezesa.
2. Wybór członków Rady zawiadowczej. 396
3. Wybór Komisji rewizyjnej z 3 członków.
4. Sprawozdanie z rachunków i czynności za rok 1902.
5. Wniosek Rady zawiadowczej co do rozdziału zysku za rok 1902 i udzielenie Dyrekcji absolutorjum.
6. Zatwierdzenie wyboru 3 członków Dyrekcji i tychże zastępców.
7. Wnioski członków.

Z Rady zawiadowczej Towarzystwa Zaliczkowego w Zborowie,
stowarzyszenia zarejestr. z nieogr. poręką.

Zborów dnia 18 maja 1903.

Teodor Janiszewski sekretarz, — **Hieronim Sykora** prezes.

Bank austrjacko-węgierski.

Przy losowaniu odbytem dnia 5 czerwca 1903 r. wylosowano:

4%-owych **listów zastawnych,** umarzalnych w 40½ latach, K. **13,071.200** i

4%-owych **listów zastawnych,** umarzalnych w **50** latach, K. **1,192.600.**

Wylosowane dnia 5. czerwca 1903 r. listy zastawne wypłacane będą począwszy od **1 października 1903** r. w kasie hipoteczno-kredytowej banku austrjacko-węgierskiego we Wiedniu i we wszystkfch zakładach banku.

Spis numerów listów zastawnych, wyciągniętych dnia 5 czerwca b. r., jako też niepodniesionych jeszcze z poprzednich ciągnień 4%-wych listów zastawnych, wydają na żądanie wymieniona kasa i wszystkie zakłady banku bezpłatnie.

Odsetkowanie wylosowanych listów zastawnych ustaje z terminem kuponu, który po odnośnem losowaniu bezpośrednio następuje, przeto względem listów zastawnych wylosowanych dnia 5 czerwca b. r. z dniem **1. października 1903** r.

Wiedeń, dnia 6 czerwca 1903.

BANK AUSTRJACKO-WĘGIERSKI.

600

Winterstein wicegubernator.

Suess generalny radca. — **Pranger** generalny sekretarz.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.